

Kultura

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Bosa akademia w ostrogach

Wystarczająco długo jestem synem waszego narodu, by się dziwić waszemu narodowi. Wasz naród, czyli ojciec mój oraz matka moja, to plemię, którego głównym zajęciem jest niezamierzone robienie durnia z jubilatą. Wystarczy, by wybiła jakaś okrągłutka rocznica czegokolwiek (waszemu narodowi okrągłutkie rocznice czegokolwiek biją bez przerw), a wasz naród fachowo pada na kolana i rozpoczyna morderczy proceder dubeltowego całowania, jakby powiedział poeta - całowania *aż do zdechu i aż do upaści*.

Gdy bije dwunasta czegokolwiek (nie pytaj komu bije dwunasta, dwunasta bije Polakom), tereny zajęte przez wasze plemię spowijają zaczyna ciemny woal cmokania. Wisła zmienia się w strugę patetycznej śliny, Bałtyk szumi melodię nieśmiertelnej Bogurodzicy, Prezydent dzielnie płacze, rolnik wstrzymuje orkę, Lepper chwilowo odpuszcza, zaś ojciec Rydzik zmawia pacierz od tyłu. Co się dzieje 1 września? 1 września naród wasz robi durnia z 1 września, a później już jakoś leci. Co świt - to nowy patetyczny dureń. Holokaust, Powstanie Warszawskie, AK, Cud nad Wisłą, Katyń, Ułani, Bitwa pod Grunwaldem, słowem - musiałbym durniem być kompletnym, by do

końca wymieniać. 365 dni bombastycznego cmokierstwa. Czy się stoi, czy się leży - dureń wszystkim się należy.

Nie dziwię się więc, dawno przestałem wydziwiać, na wszelki wypadek zawsze jestem gotowy na wszystko. Bywa jednak, że nawet permanentna gotowość na wszystko nie pomaga. Nie dalej, jak w niedzielę, wszedłem do sklepu w celu nabycia nabiału. Białka łaknąłem, witamin, a pani za ladą, zamiast mnie wspomóc, wnalęła we mnie spiżowymi strofami „Ody do młodości”. Ja bym, niczym Ryszard III Kazimierza, cały Kazimierz za nędzne jajko oddał, a ona mi sugeruje, bym ludzkości całe ogromy przeniknął z końca do końca! Tutaj wielka ochota na ser we mnie się kołaczce, a tam, za ladą, dziecię proponuje, bym wylatywał ponad poziom! Gdy zaś rozjuszona romantycznym wzruszeniem sklepowa załkała wersy finalne, rzuciła słynne: *Witaj, jutrzeńko swobody! Zbawienia za tobą słońce*, pojąłem, że sera wprawdzie nie dostanę, ale za to wyląduję na „Dziadach” w Teatrze Ludowym. Nie od dziś wszak wiadomo, że jutrzeńka swobody mieszka w Ludowym.

Okolicznościowy zestaw jubileuszowy na dziś jest zatem taki, że ekspedientka recytuje w sklepie „Ode do młodości”, zaś dyrektor Jerzy Fedoro-

wicz wystawia w Ludowym „Dziady”, w związku z czym rocznicę mamy już właściwie załatwioną. Nastała harmonia. Za chwilę dojdzie „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy i będziemy mogli spokojnie przejść do Słowackiego.

Dodam z punktu, że ów zestaw jest bardzo stabilny. Po zamienieniu elementów - Ludowy za ladę, sklepowa do Ludowego - widać wyraźnie, że kompletnie nic się nie zmienia. Jedna rozpacz. Sklepowa katuje mnie wieszczem, ponieważ bardzo kocha wieszczkę, Ludowy natomiast katuje mnie wieszczem, gdyż sprytnie zauważył okrągłą rocznicę wieszczka. To samo nieporozumienie. Katastrofa w Ludowym na tym polega, że przez dwie godziny na scenie widać tylko i wyłącznie opary uroczystych obchodów. Mamy rocznicę - są „Dziady”. Gdyby rocznicy nie było - „Dziadów” w Ludowym nie byłoby także. Wstrząsający concept - bosa akademia w ostrogach.

Reżyserski tandem Kos i Wrona, czyli studenci odpowiedniego wydziału PWST, zwani inaczej Petelskimi młodego teatru, nie tylko są studentami Krystiana Lupy i nie tylko kochają Krystiana Lupa. Oni go wielbią do tego stopnia, że na scenie nie ma Mickiewicza, ale za to jest Lupa, czyli - innego określenia nie znajduję - sakramental-

na tajemniczość wszystkiego jest, w związku z czym człowiek musi resztę życia spędzić na dociekaniu tego oraz owego. Ściany izby (nawiasem - dlaczego niby rzecz cała dzieje się w wiejskiej chacie?) poruszają się, a ściślej - są przesuwane przez jakieś duchy dawno zmarłych Indian. Czy pamiętacie, drodzy synowie waszego narodu, jak się kończy wiadoma książka Karola Maya? *A potem minie wiele księżyców, duchy Winnetou i Apanaczi wylądują w Nowej Hucie, w Ludowym, i w arcydziele Kosa i Wrony przesunąć będą ściany klasycznej polskiej izby*. Tak się kończy. Kosowi i Wronie fraza ta najwyraźniej weszła w krew. Weszła im w krew, a nawet trochę ją rozwinęli. W ich „Dziadach” jedna ze ścian po prostu sobie fruwa. W ogóle całość - tak myślowo, jak inscenizacyjnie - jest taka, że kompletnie nic, poza tajemniczością, nie działa. U Kosa i Wrony nawet scyzoryk się nie otwiera, i ja się scyzorykowi nie dziwię. Też bym się wstydził. Sławomir Sośnierz chce, bez sensu zresztą, potraktować Barbarę Krasieńską scyzorykiem, który odmawia posłuszeństwa. Inne duchy Indian, chcąc przesunąć ścianę, muszą najpierw - by nie przejechać ścianą po grdyce Piotra Grabowskiego - nogą przesunąć Piotra

Grabowskiego, który, że tak powiem, wadliwie zemdłał, czyli padł nie tam, gdzie trzeba, a ściślej - po amatorsku padł na trasie przejazdu ściany. Takie właśnie jest to arcydzieło. I takie jest w nim aktorstwo.

Miałem zamiar na tej właśnie niwie rozwinąć czarne skrzydła mordy, ale odpuszczam. Daję pokój, ponieważ tracę siły. Zostawiam Pawła Gędkę, który mi zagrał jakiś nowy gatunek suflerki. Zostawiam Wojciecha Szawulę i fakt, że Kabaret pod Wyrwigroszem najprawdopodobniej nigdy go już nie opuści. Zostawiam również grającego Konrada Piotra Grabowskiego, który nie słyszy, że nie wie, co mówi. Zostawiam wszystkich grających, zostawiam, albowiem coś mi się jednak podobało. Podobała mi się mianowicie gra Andrew Nixona, który pięknie grał na lirze korbowej. Lira Nixona mnie urzekła, lira oraz ukraińskie zawodzenia Oleny Leonenko. Kosowi i Wronie nie umknęło również i to, że Wilno jest w istocie znaną dzielnicą Kijowa.

Teatr Ludowy. Adam Mickiewicz „Dziady” cz. III Cela Konrada. Reżyseria Łukasz Kos, Marek Wrona. Opieka artystyczna Jerzy Trela. Scenografia Dariusz Kunowski. Muzyka Olena Leonenko.